WIDNOKRĄG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIĘ Z „NOWINAMI RZESZOWSKIMI"
Nr 40 (106)
Rok III
6 X 1963 r.

w Rzeszowie

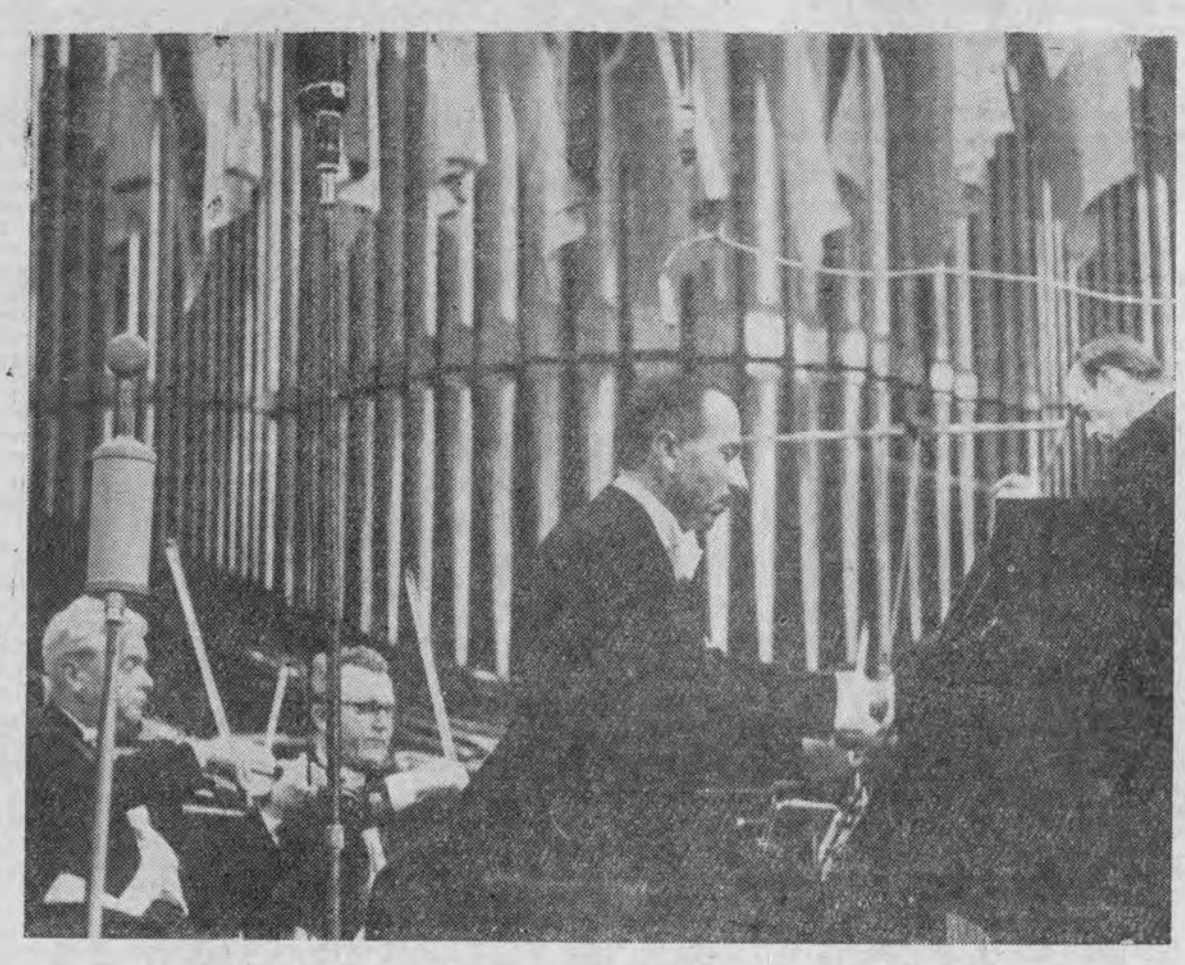

Na zdjęciu: pianista WŁADYSŁAW KĘDRA, profesor klasy fortepianu wiedeńskiej Akademii Muzycznej w czasie koncertu inaugurującego festiwal „Warszawska Jesień 1963".

Fot. ANDRZEJ ZBORSKI

GORĄCE WIECZORY WARSZAWSKIEJ JESIENI

MARIA CECYLIA GUZIOŁEK

To było mocne uderzenie! Przez 9 dni przeciętnie po dwa koncerty! Łącznie 36 godzin muzyki współczesnej w wykonaniu solistów o światowej renomie i niemniej znane zespoły symfoniczne i kameralne z zagranicy oraz polskie. Jeżeli wymienimy jeszcze wielkie chóry oraz zespoły baletowe Teatru Wielkiego w Warszawie i Balet Miniatur Państwowej Opery i Filharmonii Bałtyckiej z Gdańska będziemy dopiero mieli obraz ogromnego aparatu wykonawczego VII Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień 1963". W czasie festiwalu wykonano 91 kompozycji muzyków czterech kontynentów (nie była reprezentowana tylko Australia). Połowa utworów doczekała się tu światowej prapremiery lub została po raz pierwszy odtworzona w Polsce.

„Warszawska Jesień" w szybkim czasie (była to przecież dopiero siódma impreza) wywalczyła sobie należne jej miejsce w kalendarzu międzynarodowych imprez muzycznych i dzięki wysokiemu i wyrównanemu poziomowi zwróciła uwagę twórców i światowej krytyki muzycznej.

W jednym z wywiadów autor kilku książek, znany muzykolog radziecki Borys Jarustowskij powiedział, że jego największymi przeżyciami w tym roku były „Praska Wiosna" i „Warszawska Jesień".

Podobnie optymistyczną ocenę zapewne usłyszelibyśmy od większości obserwatorów licznie przybyłych do stolicy Polski. Było ich nie mniej, nie więcej tylko... 126 z 23 państw. Wśród nich przedstawiciele świata muzyki z Kuby, Stanów Zjednoczonych i Urugwaju, Japonii, Chin, Mongolii i Wietnamu. Najliczniej zjechali przedstawiciele Czechosłowacji. Ta delegacja składała się z 24 kompozytorów, muzykologów, dyrygentów, instrumentalistów, krytyków i dziennikarzy.

Zainteresowanie ze strony cudzoziemców ogromne. A nas samych, po prostu miłośników muzyki i jej konsumentów? Na pewno nie mniejsze. Od pierwszego koncertu do ostatniego wielką salę Filharmonii Narodowej oraz salę kameralną szczelnie wypełniały tłumy wielbicieli Polihymnii. Nie zliczysz tych, którzy musieli zrezygnować z bezpośredniego wysłuchania koncertu w gmachu Filharmonii, bo nie udało im się zdobyć biletów lub wejściówek. Nic więc dziwnego, że co bardziej zapaleni i uparci melomani dostawali się na koncerty „prawem kaduka". Do grona stałych słuchaczy „Jesieni" należał Jarosław Iwaszkiewicz i Jerzy Andrzejewski. Byli chyba wszyscy kompozytorzy i dyrygenci polscy. Nie brakło śpiewaków i pieśniarzy, nie mówiąc już o krytykach muzycznych, wśród których rej wodził popularny Jerzy Waldorff.

Już w czasie pierwszego koncertu wytworzyła się jakaś ciepła i przychylna atmosfera, nie pozbawiona zarazem poważnej i krytycznej oceny. Towarzyszyła ona niemal wszystkim utworom i wszystkim wykonawcom. Skupiona publiczność, mimo ogromnego skomasowania nowych utworów prawie bezbłędnie wyłuskiwała cenne kompozycje i oddzielała te, których żywot będzie bardzo krótki, od tych, które zawierają nieprzemijające wartości artystyczne. Atmosfera była jedyna swego rodzaju: festiwalowa, uroczysta, optymistyczna, ale i nie pozbawiona cech roboczego przeglądu nowości muzycznych. Tu charakterystycznym przykładem niech będzie żartobliwe potraktowanie przez publiczność Franca Donatoniego i jego utworu „Per orchestra" oraz „Improvisation ajoutee" Kagela w wykonaniu Karla Erika Welina. Po prostu pogwizdano sobie, uśmiano się serdecznie, przechodząc nad tego typu „eksperymentami" do porządku dziennego. Rzeczywiście innej reakcji kompozytorzy oczekiwać nie mogli. Jeżeli liczyli na przychylne przyjęcie to nie doceniali warszawskich słuchaczy.

Założeniem „Warszawskiej Jesieni" jest pokazanie najnowszej produkcji kompozytorskiej, konfrontacja kierunków i dążeń w muzyce oraz prezentowanie muzyki polskiej na forum międzynarodowym. Wy-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Skrzypaczka WANDA WIŁKOMIRSKA po kolejnym sukcesie.
Fot. ANDRZEJ ZBORSKI

JERZY WALAWSKI

Kamienny grad

pamięci Matki

Wzywam pamięć
pusta jest przeźroczysta
zachowała dźwięki i kształt
dla samej siebie.

Pozostań więc bezużyteczna
nic mi po tobie.

Obrazy wrócą same
byle tylko mówić łagodnie...

Więc ścieżka
wysypana kamiennym gradem
każdy kamień pamięta dotyk
Twoich stóp jeszcze samotna
drżą potrącone liście krzewów
dotknięte skrajem płaszcza.

Tutaj czekam.

Na Ciebie czeka się wiele lat
a Ty we mnie jesteś
jesteś ze mną
bardziej niż moje dłonie i oczy
w których jesteś.
Ciszej tylko szeleszczą Twoje suknie
srebra więcej we włosach.

Tutaj czekam.

Najbliżej ołtarze martwych
osnute kadzidłami zwiędłych wieńców
spłowiałych kwiatów
lecz na tej ścieżce nawet zerwane płatki
zachowują świeżość barw
doskonałość rysunku

to wszystko rzeźbione
w płytach piaskowca
kamienne milczenie epitafium
było przed Tobą.

Czekam.
Krzewy przy ścieżce drżą
dotknięte wiatrem.

TADEUSZ PIEKŁO

Przemyśl - ulica Słowackiego

ulico wzniesiona w słońce ulico na dno wieczoru
ile mnie trudu kosztuje nim wydobędę cię z siebie
tak uwikłaną w spojeniach białokamiennych kolorów
może cię strumień tatarów wyżłobił co tędy przebieg.

pochyło wzniosła kamienna rozkołysana rytmicznie
w zaułkach niespodziewanych rozfalowane zielenie
przez ciebie wiodą odjazdy w najczystsze niebo liryczne
w nieistniejącą prawdziwą szczęśliwość prosto pod ziemię

hałas wspinając się w górę przygasa już prawie umarł
upał stygnący rozściela watę spokoju widomą
i już kobiety przekwitłe tkwią w bramach tych wczesnych trumnach
rzędami kariatyd w zmierzchu
dźwigają na barkach domy

ulico w kolcach łodygo Nehrybka twą włoską różą[1])
krwawym płomieniem pamięci
tę noc sierpniową rozżarza

tu gwiazdy opadające najciszej dzwonią o wzgórza
wiatr przeszukuje listowie ciemnej gęstwiny cmentarza

63

[1]) *W czasie okupacji hitlerowcy wymordowali w Nehrybce ponad trzy tysiące żołnierzy włoskich odmawiających walki na froncie wschodnim.*

EDWARD ZOLOWSKI

Architektura naszego domu

gdzie pachnie trawa każdą wiosną
architekt przestrzeń ujął w linie
tu będzie pokój
a tu kuchnia
— z kwadratów okien rosa spłynie
z precyzji dłoni
ponad dachem
wiatr miękkość dymu rozhaftuje
jaskółka przetnie mosiądz słońca
i liść przez fiolet poszybuje

lecz najpierw trzeba dźwignąć kamień
i nadać cegle:
pion i poziom
zanim w pachnących żywicą ramach
zakwitnie w modrość
pierwszy wazon

tu spojrzeń lustro
— stół i krzesła
— a może ktoś nam kwiaty wręczy
bo tu zamieszka codzienność nasza
architektury
kształt wewnętrzny

GORĄCE WIECZORY

(Dokończenie ze str. 1)

konuje się też utwory prekursorów współczesnego kierunku w muzyce jak Schoenberga, Prokofiewa, Strawińskiego, Bartoka, Szymanowskiego, Honeggera i innych. Ich zalicza się już do klasyków muzyki współczesnej.

* * *

Zbyt świeże są jeszcze wrażenia z pełnych emocji wieczorów muzycznych, pięknej, szczególnie ciepłej polskiej jesieni, aby móc poddać gruntownej analizie poszczególne utwory i ich wykonanie. Nie sposób również ocenić kompozycje, które po raz pierwszy zostały przedstawione publiczności. Nad tymi sprawami w odpowiednim czasie radzić będą muzycy i muzykolodzy. Warto jednak przypomnieć niektóre koncerty, utwory i wykonawców.

Tradycyjnym już zwyczajem inauguracyjny koncert w przeważającej części wypełniono muzyką polską. Do momentów, które długo nie zatrą się w pamięci zaliczam wykonanie przez Wandę Wiłkomirską II Koncertu Skrzypcowego Karola Szymanowskiego z towarzyszeniem Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach pod dyrekcją Jana Krenza. Wspaniały nastrój, jaki wytworzyła solistka klasyczną interpretacją i rzadkim brzmieniem skrzypiec, z miejsca udzielił się zespołowi towarzyszącemu i słuchaczom. Po zakończeniu utworu wydarzyła się rzecz, na którą bodajże wszyscy zwrócili uwagę. Pani Wanda nie mogąc utrzymać bukietu z kilkudziesięciu róż i chryzantem oddała swoje skrzypce jednemu z muzyków. Był to chyba pierwszy wypadek, że wybrała kwiaty (patrz zdjęcie str. 1).

Nadzwyczaj serdecznie przyjęto również Władysława Kędrę. Jego błyskotliwa wirtuozeria zawsze zniewalała słuchaczy.

Do najbardziej lubianych solistów „Warszawskiej Jesieni" zaliczyć trzeba świetnego flecistę Włocha Severino Gazzelloniego. Występował on w kilku koncertach. Kiedy dodamy do jego wirtuozostwa jeszcze wdzięk osobisty i uroczy sposób bycia charakterystyczny dla południowców — jego popularność będzie zrozumiała.

Muzyka polska szczególnie zwróciła uwagę. Z dziewięciu prawykonań — właściwie żaden utwór nie można uznać jako chybiony. Każdy z nich zawierał charakterystyczne, własne cechy.

„Preludia na orkiestrę kameralną" — Szabelskiego, pełne jakiegoś urzekającego niepokoju „Gènèrique" — Kilara, „Polimorfia" — Pendereckiego i II koncert wiolonczelowy — Grażyny Bacewicz, w bajecznej interpretacji Gaspara Cassado, któremu ten utwór dedykowała kompozytorka — to nowości muzyczne, które mimo trudności wykonawczych będą nieraz jeszcze grane i na pewno zawsze tak owacyjnie przyjmowane, jak w czasie ich prapremiery.

„Warszawska Jesień" obejmuje swym programem również widowiska baletowe, opery i utwory na chór i orkiestrę. Wiąże więc muzykę z żywym słowem i tańcem. Zobaczyliśmy dwa spektakle baletowe. Pierwszy w wykonaniu Baletu Miniatur Państwowej Opery i Filharmonii Bałtyckiej. Wypełniły go „Maski" i „Mity" Karola Szymanowskiego, 5 miniatur Malawskiego, 6 utworów fortepianowych Schoenberga, „Wizje ulotne" Prokofiewa i Wariacje op. 27 na fortepian — Weberna. Na razie jeszcze interpretacja utworów przez młode studio baletowe jest dyskusyjna, ale wskazuje, że kierunek poszukiwań nowych rozwiązań tanecznych jest na pewno słuszny. Natomiast do wielkich przeżyć artystycznych trzeba zaliczyć wystawienie „Orfeusza" Igora Strawińskiego przez balet Teatru Wielkiego w Warszawie. Idealne zgranie wszystkich elementów spektaklu: dekoracji, muzyki, tańca, z fenomenalnym Stanisławem Szymańskim w roli Orfeusza i pełną wdzięku Eurydyką w interpretacji Bożeny Kościółkowskiej. Jest to bodajże wzorowe pokazanie „Orfeusza".

Interesujący był również „Czerwony płaszcz" Luigi Nono. Tu partie solowe tańczyli: Maria Krzyszkowska i Witold Gruca.

Natomiast opera w jednym akcie z prologiem „Więzień" Luigi Dallapiccola w wydaniu zespołu Teatru Wielkiego nie może wzbudzać większego zainteresowania. Scena dramatyczna nie wytrzymuje statyczności. Niemal że całkowity bezruch rozprasza i rozstraja.

MARIA C. GUZIOŁEK

P.S. Każda redakcja ma swego chochlika. Daje on znać o sobie w najmniej oczekiwanych momentach. Ostatnio ujawnił swą niecną robotę w mej pierwszej korespondencji z „Jesieni Warszawskiej" pod tytułem „Sukces współczesności". Pochował mniej więcej co drugie zdanie informacji, zniekształcając w ten sposób tekst i zmienił tytuł kompozycji Z. Bujarskiego. Zamiast „Strofy" powinno być „Strefy". Na następny warszawski festiwal zabiorę chochlika ze sobą. Niech się dokształci! Może przestanie wówczas buszować po muzycznych tekstach!

M.C.G.

NAGŁÓWKI gazet krzyczały:

Odwieczny wróg Polski wtargnął w granice Rzeczypospolitej!

Rozpoczęła się nareszcie otwarta gra!

Ponure nastroje w Berlinie!

2.000.000 polskich żołnierzy stoi nad granicą!

Hitler u kresu swej „kariery"!

* * *

Prezydent wygłaszał swe napuszone orędzie „wobec Boga i historii".

* * *

Bomby hitlerowskie sypały się z wrześniowego nieba na bezbronne miasta i wsie.

* * *

Chłopi spod Tarnobrzega, Przeworska i Przemyśla, robotnicy z Sanoka i Jasła, nafciarze z Krosna i bezrobotni z całej Rzeszowszczyzny zgłaszali się do wojska. Pośpiesznie wdziewali zielone mundury, wyciągali ręce po broń. Ich młodsi koledzy, żołnierze służby czynnej znajdowali się już w kontakcie bojowym z wrogiem. Wśród nich pierwsi polscy pancerniacy, zmotoryzowani łańcuccy i rzeszowscy ułani z 10. brygady kawalerii, powstrzymujący pod Myślenicami i Jordanowem kilkakrotnie przeważającego wroga.

Siły były nierówne. Po stronie niemieckiej liczaca 210 tysięcy ludzi 14. armia gen. Lista, wsparta silnym lotnictwem, artylerią i czołgami. Po stronie polskiej armie „Kraków" i „Karpaty" o połowę słabsze liczebnie, w broni zaś pancernej, lotnictwie i artylerii — kilkakrotnie. Armia „Kraków" walczyła z całym wojskiem Lista od samej granicy — na ziemię rzeszowską dotarła mocno wyczerpana i przerzedzona. Armia „Karpaty" zaś dopiero co powstała.

Mimo to — w ciężkiej już sytuacji — żołnierz polski w walkach na Rzeszowszczyźnie ofiarnie spełniał swój obowiązek. Świadczą o tym nie tylko groby obrońców Kolbuszowej, Tarnobrzega, Przemyśla, ale także straty, jakie ponosił w tych walkach nieprzyjaciel. Przeglądając wspomnienia żołnierzy i oficerów z armii Lista często spotykamy w nich nazwy miejscowości naszego województwa, obok notatek o walkach, jakie się tam toczyły. Dowiadujemy się z nich o męstwie polskich żołnierzy spod Krempnej, Równego, Jasła, Birczy i miejscowości wymienionych wyżej. Do tego dodać należy na podstawie innych źródeł — Albigową, Barycz, Krzywczę.

We wrześniowych bojach na południu Polski wyróżniała się szczególnie 10. brygada kawalerii. Od pierwszego dnia wojny w walkach skutecznie i umiejętnie stawiała opór przeważającym siłom pancernym wroga, przez które nigdy nie została pobita. Gdy na rozkaz, w zwartym szyku, z całym uzbrojeniem przekraczała granicę, robiła to w przekonaniu, że będzie kontynuować walkę. I czyniła to w 1940 roku na polach Francji, w 1944 roku we Francji, Belgii i Holandii.

Nie brakło żołnierzy z Rzeszowskiego na żadnym z europejskich frontów tej wojny. Byli w Narwiku, pod Tobrukiem, na Monte Cassino. Wspólnie z przedstawicielami Ma-

WITOLD SZYMCZYK

Z dni żołnierskiej sławy

rzowsza, Poznańskiego, Lubelszczyzny, Śląska i innych dzielnic Polski czynem udowadniali, że „nie zginęła"...

W kraju walczą partyzanci. W Rzeszowie ZWM-owcy w biały dzień przeprowadzają udaną akcję na Arbeitsamt. Oddział GL „Iskra" zajmuje Głogów. Wylatują z szyn wojskowe transporty, płoną szyby na Podkarpaciu, giną hitlerowcy i zdrajcy. Dziesiątki akcji i starć, udane rozbicia więzień w Jaśle i Mielcu, poważne straty w ludziach i materiale wojennym zadane hitlerowcom — oto bilans działalności partyzantów Rzeszowszczyzny.

Rok 1943. W Sielcach nad Oką powstaje I Dywizja im. Tadeusza Kościuszki. Wśród Polaków z różnych stron kraju znajdują się w niej także rzeszowianie. Jeszcze więcej będzie ich w 1. Armii WP, zwłaszcza od drugiej połowy 1944 roku.

W końcu sierpnia tegoż roku do Przemyśla przybywa z terenów ZSRR 6. dywizja Piechoty. Jej oddziały kwaterują w mieście i okolicy, a do ich szeregów trafia wielu mieszkańców Przemyśla i powiatu. Żołnierze 6. DP pomagają w przeprowadzeniu reformy rolnej, udzielają ludności ochrony przed bandami UPA. Tylko w ostatnim tygodniu października i pierwszych dniach listopada, w walkach z pododdziałami dywizji zginęło ok. 60, a do niewoli dostało się 119 upowców, w tym około 30 spadochroniarzy i szpiegów hitlerowskich.

Nad Wisłą toczą się walki. Obok żołnierzy radzieckich uczestniczą w nich także piechurzy, artylerzyści i czołgiści 1. Armii, piloci pierwszych jednostek lotniczych ludowego Wojska Polskiego. Tymczasem na zapleczu, na wyzwolonym obszarze Polski powstają nowe dywizje. Organizuje się 2. armia. W październiku 1944 gen. Karol Świerczewski na rozkaz Naczelnego Dowództwa przystępuje do tworzenia 3. Armii WP. Generał jest odtąd częstym gościem w Rzeszowie, gdzie formuje się dla tej armii 10. Dywizja Piechoty. W skład 3. Armii WP mają wejść poza trzema dywizjami piechoty także 5. brygada saperów i 35. samodzielny zmotoryzowany baon pontonowo-mostowy, którym jako miejsce postoju wyznaczono Jarosław.

Do Rzeszowa ściągają gromady mężczyzn. Są to poborowi i ochotnicy, liczni partyzanci, AL-owcy, AK-owcy i członkowie BCh. Na podmiejskich polach ćwiczą coraz to nowe sformowane oddziały.

Tymczasem na zachód ciągną potężne formacje Armii Radzieckiej. Na lotnisku w Jasionce rosną zapasy bomb i amunicji. I Front Ukraiński pod dowództwem marszałka Koniewa szykuje się do ofensywy styczniowej.

— Czy zdążymy wziąć w niej udział — oto pytanie, jakie zadają sobie żołnierze i oficerowie polskich jednostek.

18 grudnia 1944 r. opuszcza Przemyśl 6. DP. Okrężną drogą dojeżdża pod Warszawę i 15 I 1945 r. bierze udział w walkach o wyzwolenie stolicy. Tymczasem 10. DP po złożonej w grudniu przysiędze przygotowywała się do wymarszu. Rozkaz przyszedł w połowie stycznia. W ślad za Armią Radziecką ruszają polscy żołnierze. Dywizja idzie do Krakowa, gdzie pozostaje pewien czas. Stamtąd do Katowic, Poznania, Gorzowa i Wrocławia. Od lutego wchodzi ona w skład 2. Armii dowodzonej przez gen. Świerczewskiego. (Na skutek braku kadry oficerskiej i z konieczności przyśpieszenia formowania 2. Armii w listopadzie 1944 roku Naczelne Dowództwo zrezygnowało z dalszej organizacji 3. Armii. Część jej jednostek przeszła od razu do 2. AWP. 10. DP pozostawała przez pewien czas w obwodzie Naczelnego Dowództwa).

(Ciąg dalszy na str. 3)

TERESA ŻURAWSKA

Obalone bariery

Rok minął od ostatniej wystawy ZPAP z okazji Dni Rzeszowa. Cały rok pracy, rok wielu wystaw i wielu rozważań nad nimi.

Wtedy to E. Gajewski pisał: „Coraz bardziej nabieram przekonania, że w plastyce dzieje się nie najlepiej. Przepaść między twórcą a odbiorcą, którą zrodziło wiele przyczyn, chyba wciąż pogłębiana jest przez samych plastyków. Brak jakichkolwiek poczynań ze strony środowiska plastycznego, aby zainteresować swą twórczością ludzi ulicy uczynił z malarstwa jedną z najbardziej elitarnych sztuk"*). Słowa te wzbudziły wtedy zastrzeżenia ze strony plastyków, dzisiaj wywołałyby burze również stałych bywalców częstych otwarć i wernisarzy. Każda z wystaw pokazująca dorobek szeregu lat pracy jednego malarza jest kalejdoskopem okresów panujących ogólnie w malarstwie, a które odbijały się dziesiątymi zaledwie echami o Polskę. Nie należy rozpaczać z powodu przebrzmiałej już abstrakcji, na którą tyle było wydziwiania i sarkania. To właśnie miało stwarzać owe bariery między widzem a twórcą.

Nie ma w tej chwili niepokoju o brak komunikatywności. Malarstwo bezprzedmiotowe nigdy nie puściło najsłabszych nawet korzonków na glebie rzeszowskiej plastyki. Z samych wystawionych obrazów czuło się powierzchowne „lizanie" raczej dla zabawy czy mody niż na serio.

Malarstwo nie jest tylko przyjemnością tworzenia i odbierania, ale wychowuje estetycznie i społecznie przez poruszanie tematów społecznych i ogólnoludzkich, uczy historii przez ukazanie faktów dziejowych, jak również wiedzy o sztuce. Zresztą trzeba oddać sprawiedliwość, że i malarstwo bezprzedmiotowe dało w rezultacie pewne doświadczenia, które skwapliwie i z powodzeniem zastosowała nowoczesna architektura i plastyka użytkowa. Nikt nie zaprzeczy, że miło i wesoło wyglądają mieszkania z kolorowymi bajecznie zasłonami na oknach. Dzisiaj to popularnie nazywają „w picassy". Ha, niechaj i tak będzie. Ale śmiem twierdzić, że nie Picasso tu działał, lecz plastyk polski, który najpierw wiele sobie obrazków — kompozycji wymalował. Żeby nie wzbudzić podejrzenia o jednostronność pojmowania sztuki bezprzedmiotowej, wyjaśniam z góry, że nie mam w tej chwili na myśli syntezy twórczej, która może stwarzać pozory bezprzedmiotowości. To jest sprawa zupełnie inna i rozważać ją można na zgoła innej płaszczyźnie.

Wystawy ubiegłego sezonu dały nam przegląd malarstwa jak najbardziej komunikatywnego, nawet w pełni realistycznego, często tematycznie i uczuciowo związanego z życiem współczesnym lub walką i męczeństwem ostatniej wojny. Dowodem realizmu i komunikatywności są rysunki portretowe Kotowicza, akwarele Maternickiego, malarstwo Korwackiej, szkice Jakubowicza i Turkowskiego, autoportrety Kudowej, malarstwo Kotowicza i Majewskich, malarstwo Szmuca i Ziemskiego. Tematykę walki i męczeństwa podjął przede wszystkim Marian Ziemski i Maria Licharzewska-Drabikowa. Natomiast rejestrację współczesnego życia pamiętamy ze świetnego rysunku Jerzego Majewskiego, przedstawiającego „Dźwigi", Adolfa Jakubowicza z „Czterech perspektyw miasta", z „Rzeszowa" Majewskiej. Można wyliczać tu wiele innych, chociażby z obecnej wystawy Mariana Ziemskiego w foyer teatru, ilustrujące nowe budownictwo i nowe pokolenie: „Najmłodszy Rzeszów" „Starzy i młodzi".

Malarz ten wyszedł z Akademii jeszcze w 1954 r. i dla spraw bytowych rozpoczął pracę pedagogiczną z dziećmi i młodzieżą. Wreszcie życiowe kłopoty Ziemskiego ułożyły się na tyle, że mógł wznowić pracę twórczą, toteż zabrał się do tego z całym zapałem godnym podziwu. W ciągu zaledwie trzech lat namalował, nie licząc tych „po ludziach" i w domu, czterdzieści pięć prac olejnych. Dla tych, którzy nie tworzą, cyfra ta nic nie mówi, wierzcie mi więc na słowo, że to dużo. Czy pracuje tylko dla siebie, czy myśli o odbiorcy? — Raczej to drugie. Czynnie współpracuje z ZPAP, biorąc udział we wszystkich wystawach. Otrzymał szereg nagród na konkursach organizowanych z okazji wielkich

*) Pierwsze zdanie artykułu Edmunda Gajewskiego pt. „Nie tylko o obowiązku obalania barier" zamieszczonego w „Nowinach Rzeszowskich" 1962 r.

CZESŁAW KŁAK

W walce o prawdę i postęp

Uniwersytet Jagielloński, najstarsza wyższa uczelnia w Polsce, obchodzi jubileusz: sześćsetlecie istnienia. Historycy dokonują podsumowania dorobku naukowego i obywatelskiego krakowskiej Alma Mater. Bogata literatura przedmiotu wprowadza czytelników w klimat czternastowiecznej stolicy — siedziby uniwersytetu powołanego do życia przez Kazimierza Wielkiego 12 maja 1364 roku, wyjaśnia założenia programowe wszechnicy, ustala przyczyny jej upadku po śmierci króla, wiele miejsca poświęca odnowieniu uczelni na początku XV wieku dzięki bogatemu zapisowi królowej Jadwigi Andegaweńskiej, charakteryzuje okresy bujnego rozkwitu i chwilowego zastoju, prezentuje wybitnych nauczycieli, którzy położyli niemałe zasługi w krzewieniu wiedzy. Sylwetki przynajmniej kilku z nich warto przypomnieć.

Niekompletną listę otwiera Paweł Włodkowic rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1414—1415. Gruntowne wykształcenie teologiczne i prawnicze otrzymał na uniwersytetach: praskim (Czechy) i padewskim (Włochy). Tytuł doktora przyjął jednak w Krakowie. Zasłynął jako żarliwy obrońca interesów Polski w niewygasłym sporze z Zakonem Krzyżackim. Na soborze w Konstancji Włodkowic wystąpił z traktatem pt. „O władzy papieża i cesarza w stosunku do niewiernych", w którym nie tylko odpierał oszczerstwa Krzyżaków wysuwane pod adresem państwa polskiego i jego monarchy Władysława Jagiełły, ale również wykładał, że mocarstwa chrześcijańskie nie mają prawa gnębić pogan i nawracać ich na swoją wiarę za pomocą miecza. Postulat sformułowany w traktacie, iż „wiara nie powinna być z przymusu" przełożony na język współczesny oznacza nie co innego jak pokojowe współistnienie narodów o różnej orientacji politycznej i ideowej. Ponadto głoszenie idei tolerancji religijnej na soborze, który postanowił spalenie czeskiego reformatora Jana Husa, było aktem niecodziennej odwagi i wyrazem prawości charakteru reprezentanta polskiej nauki.

Z krytyką stosunków społecznych w Polsce wystąpił inny z krakowskich profesorów Jan z Ludziska. Witając Kazimierza Jagiellończyka w murach uczelni ujął się za chłopami, którzy „w kraju bogatym żyją w niedoli i cierpią taki ucisk, jak niegdyś synowie Izraela w Egipcie" a przecież „jasną jest rzeczą, że natura wszystkich ludzi zrodziła równymi". Ta humanistyczna obrona stanu kmiecego wyprzedziła prawie o wiek poglądy Andrzeja Frycza Modrzewskiego, który również przez jakiś czas studiował w Krakowie.

Kosmopolityzm średniowiecznych uniwersytetów przejawiający się m. in. w wszechwładnym panowaniu języka łacińskiego nie powstrzymał Jakuba Parkoszowica z Żurawicy przed napisaniem traktatu o ortografii polskiej. Próba uporządkowania pisowni była wyrazem troski o język ojczysty, któremu w literaturze długo jeszcze nie przyznawano praw obywatelskich. Aczkolwiek zawiłe propozycje Parkoszowica nie przyjęły się, ich autor wszedł do historii kultury jako jeden z pierwszych obrońców pogardzanej „mowy ludu". Praca o systemie ortograficznym miała zresztą głębszy sens. Współcześni uważali ją za wyraz patriotycznych uczuć Parkoszowica. Świadczy o tym tytuł wstępu napisanego przez kolegę czy ucznia krakowskiego mistrza: „Walka za ojczyznę. Zasłużoną zyskuje sławę, kto ojczyzny broni".

Nieprzeciętną postacią, która przewinęła się przez Uniwersytet Jagielloński, był Grzegorz z Sanoka. Wykształcony na starożytnych wzorach do programu swoich wykładów wprowadził poemat filozoficzny Lukrecjusza „De rerum natura" (O naturze rzeczy). Wypadek bez precedensu. Materialistyczne poglądy rzymskiego myśliciela były bowiem sprzeczne z nauką głoszoną przez kościół. Racjonalizm Sanocjanina potwierdza jego wypowiedź: „Najbardziej bezwstydni są ci, którzy nie posługują się własnym rozumem, lecz idą na oślep za innymi". Takie poglądy głoszone w murach średniowiecznej uczelni należały do rzadkości. Oznaczały postęp.

Pod koniec XV wieku na Uniwersytecie Jagiellońskim do niebywałego rozkwitu doszły studia matematyczne i astronomiczne. W zagranicznych przekazach źródłowych dominują pochlebne opinie o akademii krakowskiej „sławnej z umiejętności matematycznych". Kronikarz norymberski Hartmann Schedel pisał: „najbardziej tu (na uczelni polskiej) kwitnie nauka astronomii... w całych Niemczech nie masz sławniejszej". Wśród wybitnych znawców tych dziedzin wiedzy widnieją nazwiska: Marcina Króla z Żurawicy, Piotra Gaszowca z Loćmierza, Marcina Bylicy z Olkusza i Wojciecha z Brudzewa, który wywarł wielki wpływ na osobowość Mikołaja Kopernika. Autor genialnego dzieła „O obrotach sfer niebieskich", twórca teorii o heliocentrycznym układzie systemu planetarnego, znakomity ekonomista i mechanik-praktyk przekreślił dotychczasową wiedzę teologiczną o świecie fizycznym i położył podwaliny pod nowożytną naukę. Mikołaj Kopernik zdobył się na odwagę ogłoszenia współczesnym, że prawa przyrody są mocniejsze od kilku wersetów Pisma Św. Dzieło swoje poprzedził znamiennym wstępem: „Teolodzy, którzy pomimo że są nieukami w kwestiach matematycznych, ponieważ przywłaszczają sobie sąd o nich i z powodu jakiegoś miejsca w Piśmie Świętym... zechcą to dzieło potępiać i napastować — za nic ich jednak mam i sądem ich jako niedorzecznym gardzę". W momencie kiedy praca Kopernika opuściła oficynę drukarską (1543) uniwersytet krakowski przestał już odgrywać większą rolę w kształtowaniu kultury polskiej. Wprawdzie w księgach immatrykulacyjnych znajdują się nazwiska wybitnych przedstawicieli Złotego Wieku (Jan Kochanowski, Andrzej Frycz Modrzewski), ale rozległą wiedzę humanistyczną zawdzięczają oni studiom na uniwersytetach zagranicznych, szczególnie włoskich i niemieckich. Wszechnica Jagiellońska w obawie przed nowinkarstwem religijnym broniła dostępu ludziom odważnym i podejrzanym o sprzyjanie Reformacji schodząc w ten sposób na margines życia naukowego i zasklepiając się w scholastycznych metodach nauczania. Niemniej jednak i w tym okresie wydała kilku uczonych, którzy byli kontynuatorami najlepszych tradycji uniwersytetu. Ich sylwetki przypomnimy innym razem. Wszak Jubileusz Alma Mater Cracoviensis dopiero się rozpoczął.

Poeta dwu epok

24 września minęła 125. rocznica urodzin Adama Asnyka — poety, liryka, myśliciela i uczonego. Ojciec jego uczestnik walk napoleońskich i powstania listopadowego po powrocie z zesłania osiadł w Kaliszu, gdzie prowadził księgarnię i bibliotekę.

Po ukończeniu miejscowego gimnazjum udaje się na studia do Warszawy. Początkowo studiuje w Instytucie Agronomicznym, lecz w roku 1857 przenosi się do Akademii Medyczno-Chirurgicznej. Tam wszedł w krąg działalności spiskowej. Zbliżył się do ludzi, którzy w powstaniu styczniowym tworzyli skrzydło czerwonych. W roku 1858 musi wyjechać za granicę wskutek udziału w akcjach i prześladowań policji. Wkrótce wraca do kraju, ale znów musi powtórnie emigrować. Przebywa w Londynie. Tam poważny wpływ wywarł na Asnyka Hercen. W momencie wybuchu powstania był już w kraju. Został członkiem rządu powstańczego. Po objęciu władzy przez Traugutta wyruszył w pole z oddziałem. Po rozbiciu oddziału uchodzi za granicę do Paryża. Następnie kontynuuje studia w Heidelbergu (Niemcy). W roku 1866 otrzymuje tytuł doktora nauk ekonomicznych, prawa państwowego i administracji.

W roku 1867 przybywa do Galicji i osiedla się we Lwowie. Współpracuje z „Dziennikiem Literackim", „Strzechą Lwowską", oraz pismami warszawskimi: „Bluszcz" i „Kłos". Ogłasza w nich swe wiersze.

Redaguje pismo „Reforma", a potem „Nową Reformę". W 1883 roku zostaje posłem do sejmu galicyjskiego. Pracuje na polu oświaty. Jest założycielem Towarzystwa Oświaty Ludowej.

Po pewnym czasie znów wyjeżdża za granicę. Zwiedza Szwajcarię, Francję. Udaje się do Afryki. Bawi na Cejlonie i w Indiach.

Umiera 26 lipca 1897 roku.

Twórczość poety jest bogata. Prócz liryków osobistych i społecznych pisał dramaty i komedie np. „Bracia Larche", „Komedia konkursowa", „Kiejstut", „Przyjaciele Hioba", „Cała Rienzi", „Gałązka heliotropu", „Żyd" i inne.

Asnyk był również autorem miłosnych i żartobliwo-miłosnych wierszy. Należy do nich „Gdybym był młodszy dziewczyno", „Między nami nic nie było", „Oświadczyny", „Przestroga".

Stworzył również poeta szereg wierszy dotyczących minionego powstania i walki narodowej.

Asnyka możemy nazwać poetą przełomu. Skupił w swej twórczości cechy romantyczne i pozytywistyczne. Wiarę w odbudowę państwa łączył z programem pozytywistycznym.

Wzywał społeczeństwo do realizacji nowych haseł a jednocześnie żądał uznania i szacunku dla przeszłości.

Wszędzie widział rozwój i ruch. Przede wszystkim dostrzegał go w życiu społeczeństwa i w historii. Asnyk był wrażliwy na wyzysk i ludzką krzywdę. Był poetą popularnym i jego utwory są niezwykle komunikatywne.

W zakresie wartości ideowych należy zwrócić uwagę na filozoficzne tendencje twórczości poety. Liryka jego jest programowa i filozoficzna. W swe wiersze wkłada elementy prawdy życia ludzkiego. Język jego jest niezwykle staranny. Sporo wierszy Asnyka zawiera element żartobliwej groteski.

Jest pierwszym, który uwiecznił w swej poezji góry polskie. Poświęcił im cykl „Z Tatr". Opisywał również uroki przyrody np. w utworze: „Z podróży Dunajcem". Poezję Asnyka cechuje melodyjność. Dziś pamiętamy o nim jako o doskonałym poecie lirycznym. Trzeba zaznaczyć, że pisał również artykuły i szkice literackie.

S. G.

Z dni żołnierskiej sławy

(Dokończenie ze str. 2)

Obie „rzeszowskie" dywizje przeszły piękny szlak bojowy.

6. DP po wyzwoleniu Warszawy bierze udział w walkach o Bydgoszcz, na Wale Pomorskim i o Kołobrzeg. Po wyzwoleniu tego miasta przez pewien czas stoi na straży polskiego wybrzeża, a następnie uczestniczy w forsowaniu Odry przez 1 AWP, w walkach nad Ruppiner Kanal i Hawelą na północ od Berlina. Oddziały tej dywizji jako pierwsze z polskich jednostek osiągnęły Łabę w rejonie Wulkau, gdzie zetknęły się z sojuszniczymi oddziałami wojsk amerykańskich.

10. DP razem z 2. Armią forsuje w kwietniu 1945 r. Nysę i naciera na zachód na prawym skrzydle armii dochodząc do Szprewy. Po walkach z pancerną armią marszałka Schörnera, która uderzyła na 2. AWP z południa, chcąc się dostać na tyły wojsk radzieckich walczących o Berlin, i po zatrzymaniu niemieckiego natarcia, 10. DP razem z innymi związkami 2. Armii skręca na południe, uczestnicząc w bojach o wyzwolenie Czechosłowacji, aż do zakończenia wojny.

Nie wszędzie jednak umilkły strzały z chwilą podpisania aktu o kapitulacji III Rzeszy. Reakcja usiłowała stawiać jeszcze zbrojny opór w kraju, strzelając zza węgła do działaczy partyjnych i zwolenników władzy ludowej. Na południowo-wschodnich krańcach Polski płonęły wsie podpalone przez faszystów spod znaku UPA.

Utrudzeni wojennym znojem żołnierze nie mogli jeszcze wrócić do domów.

W lipcu 1945 roku na tereny województwa rzeszowskiego przybywają 8. i 9. dywizje piechoty. W północnej części województwa rozlokowują się niektóre oddziały 3. DP. Trwa, prowadzona wspólnie ze służbą bezpieczeństwa i MO walka z bandami. Przyłączają się do niej oddziały powołanego w maju 1945 r. Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a jesienią tego samego roku Wojska Ochrony Pogranicza.

Któż z nas nie zna znakomitej książki Jana Gerharda, opowiadającej o walkach w Bieszczadach! Ukazało się także kilka innych pozycji na ten temat, ale do objęcia całej historii tamtych dni jeszcze nam daleko. Na swoich pisarzy czekają żołnierze działający wówczas w gorlickim, przemyskim, jarosławskim, lubaczowskim, żołnierze walczący na Lubelszczyźnie. Wymieńmy dziś choćby nazwy jednostek, w ramach których działali wówczas.

Są to: 3., 8. i 9. dywizje piechoty, następnie zaś 6., 7. DP, dywizja KBW, pułki z 4. i 12. DP, oddziały WOP oraz jednostki saperskie i samochodowe.

W ścisłej współpracy z MO, jej kilkusetosobową grupą operacyjną oraz władzami bezpieczeństwa, po długotrwałych i zaciętych walkach bandy zostały zniszczone. Ludność mogła spokojnie przebywać w swoich domach i pracować.

Do pracy tej przyłączyli się także żołnierze. Nie tylko ochraniali np. żniwiarzy i rozminowywali pola czy łąki, ale bezpośrednio pracowali przy sprzęcie zbóż, uprawiali ziemię, siali w nią ziarno. Te kontakty i pomoc dla ludności notujemy od pierwszej chwili powrotu jednostek z frontu i w ciągu całego okresu walk z bandami. Wojsko prowadzi także szeroką pracę polityczną i uświadamiającą. Duży jest jego udział w zapewnieniu odpowiednich warunków dla przeprowadzenia referendum, a następnie pierwszych wyborów do Sejmu. Tysiące żołnierzy i oficerów z 26., 28., 30., 32 i 34. pułków piechoty, z 40. pułku art. lekkiej, ochraniało wiece przedwyborcze, lokale wyborcze, a jednocześnie wyjaśniało społeczeństwu zasady, na jakich ma być budowana nowa Polska.

* * *

I dziś na naszej ziemi kwaterują, szkolą się żołnierze Wojska Polskiego. Pamiętamy wszyscy ich postawę i pomoc podczas powodzi, huraganu i innych klęsk żywiołowych. Im zawdzięczamy wiele naprawionych dróg i mostów; piękna bieszczadzka pętla", tak znakomicie ułatwiająca podziwianie uroków najpiękniejszego zakątka naszego województwa, to także w dużej mierze ich zasługa. Młode roczniki naszego wojska, opanowujące najnowszy sprzęt bojowy, żyją i pracują w ścisłej więzi z całym społeczeństwem, godnie kontynuując tradycje swoich poprzedników.

WITOLD SZYMCZYK

rocznic przez Prez. MRN w Rzeszowie, nadsyłając na każdy po kilka prac.

Tematyka jego obrazów związana jest przede wszystkim z Rzeszowem współczesnym, Rzeszowszczyzną z okresu okupacji i dzisiejszą. Z punktu widzenia plastycznego trzeba powiedzieć, że wystawa jego stoi na wysokim poziomie. W ciągu bez mała dziesięciu lat, malowane prace obrazuje jednokierunkowy realistyczny okres wczesnej twórczości, z którego wyróżnia się „Pejzaż z Harklowej" plastycznie, kompozycyjnie i kolorystycznie rozwiązany bez zarzutu. Z okresu pracy w ognisku plastycznym pochodzą „Dzieci", swoim naiwnym uproszczeniem sylwetek przypominające Makowskiego. No cóż, droga indywidualnej twórczości Ziemskiego na pewno nie tędy prowadzi. Tkwi ten temat w artyście i nawraca częściej niż inne i stąd sugestia, może nawet autosugestia. Jestem jednak pewna, że Ziemski znajdzie właściwy nurt swojej twórczości, bo on istnieje i uwidacznia się poprzez omawiany „Pejzaż z Harklowej", bardzo miękki i świeży w kolorze „Biecz o zachodzie", co połyskliwego świetlistego „Sędziszowa". Na inny kierunek, bardzo ciekawy wskazują prace: „Zapora w Myczkowcach"; „Cygański tabor" — zupełnie inne, w kolorach wyszukane, plamiaste, działające pięknym zestawem barw i szczerością wypowiedzenia tematu. Pełne ekspresji i liryki są: „Madonna z getta", „Ostatnia droga" i „Dewoci". — Dwa pierwsze obrazy nawiązujące do martyrologii z ostatniej wojny, dobre kompozycyjnie i kolorystycznie.

Reasumując rozważania, które nasunęły się w związku z nowym sezonem wystawowym i przy okazji wystawy Mariana Ziemskiego, sądzę, że w najbliższej przyszłości należy spodziewać się nowych osiągnięć malarskich, a w wystawach indywidualnych udowodnienia, że bariery między twórcą a odbiorcą usunęły się raz na zawsze.

Na zdjęciach: „Madonna z getta" i „Portret Mietka" — Mariana Ziemskiego.

fot. A. HADAŁA

Od redakcji:

Zamieszczając recenzję Teresy Żurawskiej z wystawy plastycznej Mariana Ziemskiego, chcemy stwierdzić, że uogólnienia dotyczące sprawy „obalenia barier" między twórcą a odbiorcą wydają się nam zbyt optymistyczne. Drukujemy je zatem na zasadzie głosu dyskusyjnego, ciekawi, jakie zdania na ten temat mają nasi Czytelnicy, a także sami artyści plastycy. Ewentualnym dyskutantom chętnie użyczymy naszych łamów do wypowiedzi.

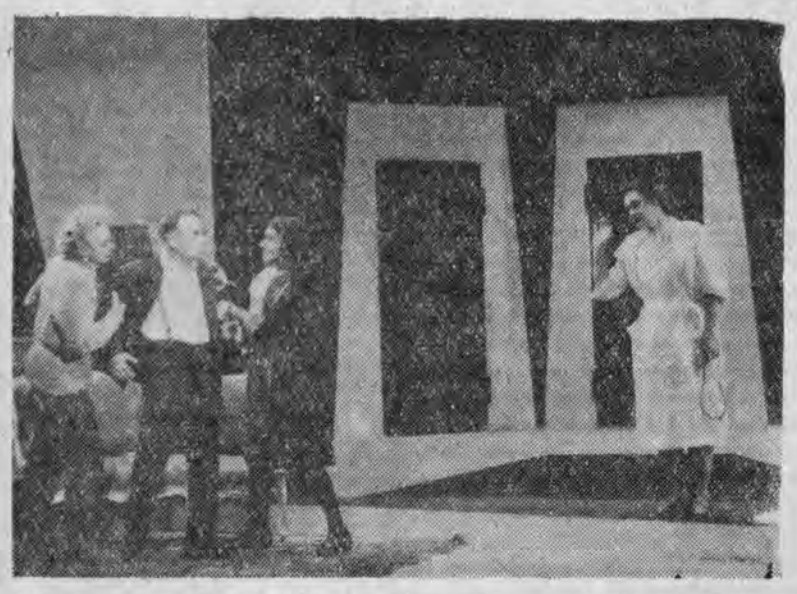

Scena z „Fizyków" Friedricha Dürrenmatta. Od lewej ***Zdzisław Nowicki*** *(Einstein), Stefan Winter (Möbius), Zbigniew Zaremba (Newton), Celina Klimczak (Matylda von Zahnd). Premiera w Państwowym Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie.*

Felieton literacki

„Świat dziwny i dawny"

Miłośnicy geografii kulturalnej naszego regionu, szperacze wśród staroci obyczajowych, wreszcie patrioci rozmaitych partykularzy i zaścianków otrzymali ostatnio nową, interesującą lekturę. Ukazała się obszerna, dwutomowa praca profesora Henryka Barycza pt. „Wśród gawędziarzy, pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich". Jest to zbiór studiów i szkiców historycznych, poświęcony oryginalnym i wybitnym osobistościom z życia kulturalnego i umysłowego Galicji. Znajdujemy tu m. in. wyrazistą sylwetkę biskupa o żołnierskim temperamencie - Ludwika Łętowskiego z Bobowej, głuchoniemego malarza i pamiętnikarza Ksawerego Preka z Nozdrzca koło Dynowa, rzeszowianina Szczęsnego Morawskiego, znakomitego regionalistę i badacza obyczaju ludowego i drobnomieszczańskiego, czy też jowialnego szlagona spod Sanoka parającego się w wolnych chwilach piórem, Józefa Jakubowicza. Obok nich galeria krakowskich historyków związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim: Jerzy Samuel Bandtkie, Karol Szajnocha, Józef Szujski, Ludwik Kubala i Karol Potkański. Przypomnienie ich biografii i działalności uświetnia uroczystości 600-lecia tej uczelni. Relacje o zabiegach Lelewela, Trentowskiego i Izydora Kopernickiego w celu uzyskania katedr w Krakowie, stanowią ważny przyczynek do dziejów uniwersytetu. Autor jednak, mimo iż uzbrojony w obfity materiał archiwalny i dokumentalny, raz po raz zapomina o roli beznamiętnego historyka, zamieniając się w rasowego, imponującego swadą gawędziarza; rysuje z temperamentem obrazki dawnego obyczaju i typy szlacheckich oryginałów. To nadaje poważnej pracy szczególne walory czytelnicze i chyba zadecyduje o jej popularności. Profesor Barycz na marginesie biografii swych pupilów rozsypał w książce mnóstwo anegdot, facecji, wiadomości o tradycjach kulturalnych poszczególnych regionów Galicji, ciekawostek historyczno-literackich zawsze pochodzących z niewiarygodnych źródeł. Oto jak charakteryzuje środowisko szlacheckie z tamtych czasów: „Zwłaszcza niepohamowaną zapalczywością i butą, wszystkimi złymi narowami staroświeckiego sarmatyzmu celowała szlachta podgórska, owe „kwiczoły" sądeckie, „Nieczuje" sanockie, które dały znakomity materiał powieściowy Zygmuntowi Kaczkowskiemu... Tylu i takich oryginałów, osobliwych typów nie wydała poza kresami wschodnimi żadna chyba dzielnica Polski... Był np. Jaksa Bykowski, sławny sknera, który nie uznawał rządu austriackiego; na każde zarządzenie aministracyjne z miejsca zakładał rekurs, choćby przynosiło ono przychylną dla niego decyzję. Miał on z góry przygotowaną stertę cegieł do zajmowania za podatki, bo z reguły nie uiszczał ich bez egzekucji. Podobnie przekorne i złośliwe było postępowanie innego szlachcica, niejakiego Kuźmy. Zdawszy egzamin na mandatariusza został nim we wsi własnej, więc kiedy szło o ściągnięcie podatków od niego, on imieniem swoim jako mandatariusz pisał do siebie jako dziedzica dobrą niemczyzną, zaś najgorszą odpowiadał jako dziedzic i po przeprowadzeniu ze sobą samym grubiańskich korespondencji posyłał je do cyrkułu... Albo czyż niesłychanym dziwakiem nie był Seweryn Skrzyński, któremu zawieszano na każde imieniny cztery zające na lipie naprzeciw okna... Gdzie siedział, miał zawsze gąsior wódki przy nogach i częstował nią gości. Słudzy starali się go z pokoju wywabić, aby sobie wódki ulać; kropienie podłóg było jednym z fortelów..."

Z korespondencji i dzienników gawędziarzy galicyjskich wydobywa historyk kapitalne scenki i refleksje, obserwacje i wrażenia czasem przypominające zawiesistą rubasznością i prostodusznością pana Paska. Urzekają zwłaszcza wigorem szlacheckim i barwnością przytaczane fragmenty listów Józefa Jakubowicza, literata i hreczkosieja, do przyjaciela, Karola Szajnochy. Zrzędzenia na Wiedeń, Burg cesarski, operę z anegdotą o kontrabasiście wywołują uśmiech rozbawienia. A ileż uroku ma taki szczegół z biografii biskupa i pisarza Ludwika Łętowskiego. Profesor Barycz przytacza relację Ambrożego Grabowskiego, jak to ksiądz wtedy jeszcze kanonik zaproszony w roku 1850 przez mieszczan kleparskich do odprawienia nabożeństwa dziękczynnego za ocalenie Kleparza od pożaru wygłosił kazanie, w którym zmieszał z błotem pobożnych parafian, a sam pożar uznał za karę niebios za pijaństwo, rozpustę i awanturnictwo fundatorów kościoła.

Poza tym w książce dla szperaczy z każdego regionu znajdzie się wiele ciekawych przyczynków do dziejów tychże regionów. Zbieracze „resovianów" natkną się na szczegółowe omówienia powieści Szczęsnego Morawskiego „Pobitna pod Rzeszowem". Sanoczanie z zainteresowaniem prześledzą dzieje Biblioteki Polskiej z Sanoka i jej wydawców Kazimierza Józefa Turowskiego i Karola Pollaka. To skromne poprzedzające dzisiejszą Bibliotekę Narodową wydawnictwo doczekało się w Sanoku ponad 100 pozycji z zakresu arcydzieł literatury ojczystej. Miłośnicy Bieszczadów dowiedzą się, że ta egzotyczna, pustawa dziś kraina tętniła kiedyś życiem kulturalnym i że mieszkali tam bardzo znani i wartościowi ludzie. Przypomniałem kiedyś, przy innej okazji, że bywał tam w dzieciństwie Aleksander Fredro, gdyż jego ojciec Jacek Fredro urodził się w Hoczwi i był właścicielem majątku w Cisnej, gdzie wytapiał rudę żelazną. Tam także urodził się Zygmunt Kaczkowski. Henryk Barycz przypomina, że w Żohatynie gospodarował znakomity gawędziarz, wspomniany już wyżej Józef Jakubowicz, w samym sercu gór, w Żubraczem posiadał folwark Kazimierz Józef Turowski wydawca, pisarz i działacz polityczny, który zbierał tam razem z Wincentym Polem, gospodarującym w Kalnicy, klechdy i pieśni ludowe.

Niewątpliwie największe korzyści przyniesie praca profesora Barycza historykom, ale nie do nich kieruję ten felieton. Tym zachęty do lektury nie trzeba.

To niezwykle pożyteczne i interesujące wydawnictwo może przyczyni się do dalszego wzrostu zainteresowań badaniami regionalnymi historii kultury i obyczajowości, a dobrze pojętemu patriotyzmowi lokalnemu dostarczy wielu argumentów.

JAN GRYGIEL

ANTONI GROMSKI — prezes Oddziału Polskiego Związku Filatelistów w Rzeszowie.

Rys. J. SIENKIEWICZ

Zdarzenia tygodnia

Bogaty program miały tegoroczne Dni Sanoka, zakinada, połączona z popisami szkolnych zespołów artystycznych, koncerty orkiestr, projekcje filmów oświatowych, wystawy, przedstawienia teatralne — oto niektóre tylko punkty tego programu. Wszystkie imprezy cieszyły się dużym zainteresowaniem.

• • •

Duże szanse powodzenia ma zainicjowana przez komisję kultury WRN tzw. „akcja telewizora". Z każdym miesiącem coraz to nowe świetlice wiejskie i kluby fabryczne otrzymują odbiorniki telewizyjne.

• • •

„Julia czyli delikatność uczuć" — to tytuł imprezy, którą Państwowe Przedsiębiorstwo Imprez Estradowych w Rzeszowie zainaugurowało nowy sezon artystyczny. Premiera odbyła się w Nowej Dębie. Reżyserem jest Julian Krzywka, scenografem Salomea Gawrońska, a choreografem Zofia Węcianówna. Z imprezą tą artyści rzeszowskiej Estrady wystąpią na Ogólnopolskim Festiwalu Estradowym w Olsztynie.

• • •

W województwie rzeszowskim bawiła ostatnio grupa bibliotekarzy z województwa katowickiego. Goście ze Śląska zapoznali się z pracą naszych bibliotek oraz zwiedzili kilka miejscowości Rzeszowszczyzny.

• • •

Po wakacyjnej przerwie Związkowy Teatr „Metalowiec", działający przy Zakładowym Domu Kultury WSK w Rzeszowie, wznowił działalność przedstawieniem komedii Carlo Goldoniego „Oberżystka", w reżyserii Aleksandra Małyka, scenografii Lubomira Ramockiego i opracowaniu muzycznym Jerzego Kozłowicza.

Nowości literatury naukowej

Nakładem KiW ukazała się praca zmarłego przed kilku laty wybitnego znawcy historii prawa prof. Stanisława Śreniowskiego — „STUDIA NAD PRAWEM I STOSUNKAMI AGRARNYMI KRÓLESTWA POLSKIEGO 1831—1864". Do druku pracę tę przygotował prof. Witold Kula. „Jeśli można powiedzieć — pisze w przedmowie prof. Kula — że w historii prawa od dawna ścierają się dwie tendencje, z których jedna koncentruje swą uwagę przede wszystkim na samych normach prawnych, druga zaś dzieli swe zainteresowanie między normy a toczące się w ich ramach życie — to prof. Śreniowski zajmował w tym sporze drugie z tych stanowisk...". Praca prof. Śreniowskiego wnosi więc poważny wkład do historii gospodarczej Polski, traktując o nieznanych aspektach życia ekonomicznego wsi przed uwłaszczeniem. Na szczególną uwagę zasługują rozdziały: „System zarobkowania chłopów pańszczyźnianych" oraz „Problem przednówka w ustroju pańszczyźnianym". Autor ponadto wnikliwie omawia projekty reform agrarnych opracowanych przez ziemiańskie Towarzystwo Rolnicze, ustawę o zamianie pańszczyzny na okup (16 maja 1861 r.), prawo o oczynszowaniu z urzędu (5 czerwca 1862 r.) oraz prawo o urządzeniu włościan (3 marca 1864 r.), ukazuje postawę właścicieli ziemskich, intencje margrabiego A. Wielopolskiego oraz władz carskich.

Nakładem Wydawnictwa Łódzkiego ukazały się teksty źródłowe — „WIELKI PROLETARIAT W OKRĘGU ŁÓDZKIM", które przygotował do druku Paweł Korzec. Okręg łódzki odegrał poważną rolę w historii partii; działały tu 3 organizacje, skupiające głównie robotników. Dziejom Wielkiego Proletariatu poświęcono już sporo publikacji zawierających głównie problemy ideologiczne i polityczne oraz omawiające działalność czołowych przywódców. Opublikowane dokumenty, pochodzące z akt rosyjskiego Ministerstwa Sprawiedliwości, ukazują m. in. metody, jakimi posługiwały się władze carskie w zwalczaniu ruchów rewolucyjnych.

„XX ROCZNICA POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ" (Wyd. Łódzkie) — zawiera materiały z sesji naukowej Uniwersytetu Łódzkiego, m. in. referat I sekretarza KŁ PZPR Michaliny Tatarkówny-Majkowskiej oraz bardzo interesujący referat prof. Jana Szczepańskiego — „Zagadnienie humanizacji pracy w programie PPR".

„STUDIA Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO" nr 1/1963 zawierają m. in. artykuł Józefa Kellera — „Sobory Kościoła rzymsko-katolickiego", obszerną rozprawę Janusza Osuchowskiego — „Zagadnienie rozdziału Kościoła od państwa w Polsce w latach 1918—1939". Ciekawy materiał informacyjny zawierają omówienia i recenzje publikacji polskich i zagranicznych traktujących o dziejach Kościoła.

Nakładem Wydawnictwa „Śląsk" ukazał się tom VI „STUDIÓW ŚLĄSKICH", w którym m. in. Franciszek Połomski pisze o stosunku niemieckich władz administracyjnych wobec prześladowań Polaków na Opolszczyźnie po plebiscycie. Pozostałe artykuły poświęcone są głównie problemom ekonomicznym. Opublikowane są również listy J. Lompy do J. E. Purkyniego.

Cieszącą się dużą poczytnością biblioteczkę popularnonaukową „Światowid" („Książka i Wiedza") wzbogaciła pasjonująco napisana książka Stefana Pelczyńskiego — „STRZAŁY CROISSANT", poświęcona życiu i działalności Jana Jaurèsa, przywódcy francuskiej Zjednoczonej Partii Socjalistycznej. Autor pisze o rzadko spotykanych zaletach Jaurèsa, zwanego przez współczesnych „złotoustym Janem socjalizmu", ukazuje zarówno jego zasługi, jak i błędy. Będąc utalentowanym ideologiem, odważnym bojownikiem, płomiennym obrońcą pokoju, Jaurès był podziwiany zarówno przez zwolenników jak i przez wielu wrogów. Padł on od kuli zamachowca w przeddzień I wojny światowej. Książka Pelczyńskiego jest nie tylko ciekawą i barwną bibliografią Jaurèsa, ale także cennym przyczynkiem do historii Francji przed I wojną światową.

Nowa książka wybitnego socjologa polskiego Jana Szczepańskiego — „ELEMENTARNE POJĘCIA SOCJOLOGII" (PWN) nie tylko odpowiada na pytanie: „co to jest socjologia?", ale stanowi bardzo cenne wprowadzenie do tej dyscypliny nauki. Prof. Szczepański, będący zwolennikiem integracji nauk społecznych, nie przywiązuje większej wagi do ścisłej definicji socjologii, ale podaje we wstępie zwięzły wykład przedmiotu i zakresu badań nad socjologią, pisze o wzajemnym związku między socjologią a innymi naukami społecznymi, omawia jej filozoficzne i metodologiczne założenia. Książka prof. Szczepańskiego umożliwia lekturę literatury socjologicznej. Mimo poważnego rozwoju socjologii w Polsce, jej język jednak nie jest ustabilizowany. I tę lukę m. in. wypełnia praca profesora Szczepańskiego.

Zetka

Pod rozwagę

Szczecińska inicjatywa

Tu, na ziemi szczecińskiej, przypomniał mi się główny, zasadniczy powód rozwiązania, działających kiedyś w województwie rzeszowskim t. zw. komisji koordynacyjnych do spraw kultury. Ich piękna idea okazała się jakże trudna do zaszczepienia na glebie codziennej działalności. Słuszna teoria nie wytrzymała próby życia, bo wobec faktów „popierania" kultury i oświaty przez poszczególne piony w myśl zasady „każdy sobie rzepkę skrobie" komisja koordynacyjna była fikcją.

A chodziło w tym wszystkim o potrzebę komasacji środków na prowadzenie działalności k. o., chodziło o ścisła współpracę, wzajemną pomoc, dążenie do wspólnego przecież celu w jednym szeregu. Nic z tego nie wyszło. Ponoć przepisy finansowe, na pewno wąski partykularyzm, często czyjeś osobiste ambicyjki — zniweczyły dobrą myśl...

Tymczasem, w każdej mieścinie województwa szczecińskiego, głośno o nowej inicjatywie, z którą wystąpił Komitet Wojewódzki PZPR w Szczecinie. Nie jest to zresztą rewelacja ostatnich dni czy tygodni. Interesujący pomysł chwycił. Jest wprowadzony w życie. I warto się z nim zapoznać, chociażby dla skonfrontowania nierealnych zdawałoby się założeń naszych komisji koordynacyjnych z realnością eksperymentu szczecińskiego.

W całym województwie szczecińskim trwa obecnie gruntowna reorganizacja terenowych placówek kulturalnych. Tak jak w pow. kolbuszowskim o szkoły, tu w oparciu o biblioteki, świetlice, kluby, sale widowiskowe itp. powstają tzw. Rejonowe Ośrodki Kultury. Do 1964 r. ma ich powstać 80, z tego 59 na wsi, a 21 w miasteczkach. Oczywiście działalność tych placówek uzależniona jest od zapewnienia potrzeb finansowych. I tu uzyskano właśnie to czego nie mogliśmy osiągnąć w województwie rzeszowskim. Podstawowym źródłem finansowania ROK będą połączone środki finansowe różnych terenowych instytucji, placówek, przedsiębiorstw, zakładów pracy, organizacji społecznych. W poważnym też stopniu placówki te będą finansowane z budżetu wojewódzkiego. Nota bene przewiduje się wyasygnowanie rocznie 40 tys. zł dla każdego ośrodka kultury na wsi, a 76 tys. zł dla ośrodka w małym miasteczku.

Rzecz zrozumiała — jak informowali mnie moi rozmówcy — i tu nie było łatwo przekonać poszczególnych rad związkowych, pionów spółdzielczości, organizacji społecznych itp. o konieczności przekazania kwot przeznaczonych na działalność k.o. do wspólnej kiesy. Ale przekonywano, tłumaczono, szukano sposobów ominięcia barier finansowych, przepisów... I racja w końcu zwyciężyła. Zrodził się eksperyment, a w owych „finansowych barierach" znaleziono szerokie ponoć wrota, które teraz stoją otworem i nie stanowią żadnego problemu.

I tak, mając oparcie finansowe, jak grzyby po deszczu powstają w województwie szczecińskim nowe placówki, których celem jest upowszechnianie kultury i oświaty nie w wąskim gronie np. członków jakiegoś związku zawodowego, lecz w całym środowisku, w którym działają. Zasada: wszystko dla wszystkich i dla każdego coś interesującego!

Oczywiście, aby rejonowe ośrodki kultury spełniły postawione przed nimi zadania muszą mieć odpowiednią kadrę wykwalifikowanych pracowników. A z tym jak wiadomo nigdzie nie jest najlepiej. Organizatorzy szczecińskiego eksperymentu działalność ROK opierają przede wszystkim na nauczycielach i bibliotekarzach, którzy podejmują się tej pracy za wynagrodzeniem. Przewidują też możliwość zaangażowania pracowników kulturalno-oświatowych związków zawodowych oraz absolwentów szczecińskich szkół artystycznych.

W tym zakresie nowe zadania postawiono przed Wojewódzkim Domem Kultury, który powinien nie tylko prowadzić dla kadry ROK specjalne kursy i nadzorować całokształt polityki kadrowej i administracyjnej tych placówek, ale również prowadzić szeroko rozwiniętą działalność instruktażowo-usługową dla terenu. Podobne zadania wyznaczono też powiatowym domom kultury. Mają się one stać przewodnikami i inspiratorami dobrej roboty w rejonowych ośrodkach kultury.

Ale nie tylko domy kultury! Różne szczecińskie centrale wojewódzkie żywo włączyły się do krzewienia idei eksperymentu, podejmując konkretne przedsięwzięcia. Akces współpracy zgłosiły m. in. PPK „Ruch", Liga Obrony Kraju, Polski Związek Motorowy, Szczecińskie Towarzystwo Fotograficzne. Konkretne zadania wyznaczono szczecińskim teatrom, filharmonii, „Estradzie"... Dużo się mówi o konieczności objęcia planem programowej działalności w ROK przez Biuro Wystaw Artystycznych, TWP, muzea, towarzystwa naukowe i artystyczne.

Treść pracy rejonowych ośrodków kultury wytyczają postanowienia XIII Plenum KC PZPR. Kierownik Wydziału Propagandy KW PZPR w Szczecinie mówił o tym w wywiadzie prasowym:

„Wymieniłbym tu cztery kierunki pracy rejonowych ośrodków kultury. Po pierwsze — praca propagandowo-wychowawcza poprzez odczyty, dyskusje, spotkania, zmierzająca do wyjaśnienia działalności naszej partii w dziedzinie polityki gospodarczej, wewnętrznej i zagranicznej. Po drugie — praca kulturalna dla środowiska, realizowana poprzez występy artystyczne i organizowanie zespołów amatorskich, których działalność powinna kształtować socjalistyczną świadomość. Po trzecie — krzewienie kultury technicznej. Chodzi tu o organizowanie wszelkiego rodzaju kursów, jak np. traktorzystów, samochodowych, napraw sprzętu elektrotechnicznego, reperacji maszyn rolniczych. I po czwarte — rejonowe ośrodki powinny stać się oparciem dla organizacji społecznych i młodzieżowych TPPR, ZMS, ZMW, ZHP.

Tak pomyślany program umożliwi partii dotarcie z aktualną problematyką do szerokich mas społeczeństwa, a zwłaszcza na wieś. Dlatego Komitet Wojewódzki PZPR przywiązuje tak dużą wagę do sprawnej i szybkiej organizacji rejonowych ośrodków kultury. Sądzimy, że również rady narodowe, które w najbliższym czasie będą uchwalać budżety na przyszły rok, w pełni uwzględnią potrzeby tych ważnych placówek".

Sądzę, że warto, by szczecińskim eksperymentem zainteresowali się również działacze k.o. naszego województwa.

JULIAN WOŹNIAK

Wydaje Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" — RSW „Prasa". Adres redakcji: Rzeszów, ul. Żeromskiego 5. Telefony: redaktor naczelny 4775, zastępca redaktora naczelnego 4618, zespół redakcyjny 2056, 2057 wewn. 198.